

Sudan

Tekst ANNA SOŁODUCHA

Zdjęcia PIOTR KOWALSKI

*To jest nasza nadzieja, że
dzieci urodzone dzisiaj
będą miały 20 lat przed
sobą, trochę zielonej trawy
pod gołymi stopami, świeże
powietrze do oddychania,
trochę błękitnej wody do
żeglowania i wieloryba na
horyzoncie, aby pomarzyć.*

Jacques Yves Cousteau

To jedno z wielu znamienitych zdań, wypowiedzianych przez chyba najsłynniejszego „ojca oceanów” Jacques’a Cousteau. Lecąc do Sudanu, nie sposób nie zainteresować się jego osobą, ponieważ to właśnie w tym dziewiczym, afrykańskim kraju Cousteau pokazał światu, że można żyć pod wodą. „Milczący świat” w moich nurkowych podróżach zachwylił mnie po raz kolejny, ale kto by przypuszczał, że powodem będzie tak niepozornie wyglądający Sudan?

Patrząc na tę sudańską ziemię z księżycą, ewidentnie zaznacza się granica tego państwa, państwa, które niegdyś szczyliło się mianem największego kraju Afryki, teraz dzieli się na dwie odrębne jednostki: Sudan oraz Sudan Południowy. Jednak to, co stanowi dla nas – nurków, największą różnicę między tymi dwoma krajami, to 853 km długości linii brzegowej...

Sudan. Ponad 3x krótsza od linii brzegowej sąsiadującego Egiptu daje coś, co sprawia, że mamy nieodparte wrażenie nurkowania w innym akwenie niż wszechobecne znane Morze Czerwone: brak żywej, „nurkującej” duszy podczas 8-dniowego safari nurkowego. Tylko MY – i może... rybacy.

Niestety, czasem samo słowo „Sudan” może wystarczyć, aby zniechęcić potencjalnych turystów lub osoby nurkujące (których liczba i tak jest stosunkowo niewielka) do kraju, którego nazwa wywołuje niekiedy przerażający obraz. Do roku 2011 Sudan był największym krajem Afryki, ale po rozdzieleniu państwa na Sudan i Sudan Południowy, kraj stracił znaczną powierzchnię lądową, stając się trzecim co do wielkości krajem na kontynencie. Niestety media koncentrują się głównie na zgiełku obu państw i rzadko podkreślają piękno kraju, życie jego mieszkańców i wszystko, co ma do zaoferowania. Kto jednak spróbuje przełamać stereotyp niebezpiecznego kraju, z pewnością przeżyje jedno z najlepszych nurkowań swojego życia....

Dotarcie do Port Sudan, czyli głównego portu handlowego i rybackiego Sudanu, jest możliwe na kilka sposobów. Mamy do wyboru przesiadkę w ZEA, Arabii Saudyjskiej oraz w Egipcie. Zdecydowanie polecam Dubaj, w którym zatrzymujemy się na noc, ale warto pomyśleć nad 2-3-dniowym zwiedzaniem metropolii. Jeśli natomiast mamy do dyspozycji tylko jeden wieczór i poranek, warto zarezerwować sobie chociażby wjazd na najwyższy budynek świata – Burdż Chalifa (829 m!) Już przed wejściem do samolotu mam nieodparte wrażenie, że jestem już jedną nogą w innym świecie... „Turystów” jak na lekarstwo – zdecydowaną dominantę stanowią Sudańczycy, Egipcjanie, mieszkańcy Arabii Saudyjskiej, choć trudno ich rozróżnić.





Zamiast kolorowych walizek lub toreb nurkowych pilnują swoich drogocennych pakunków – pudeł i pudełeczek, telewizorów, pozawijanych taśmą toreb z jedzeniem... Można poczuć się naprawdę „egzotycznie”. Lotnisko w Sudanie można określić jako... oryginalne. Kilka budynków przypominających garaże, hale, hangary wojskowe, baraki... ciężko to opisać. Do tego panowie z karabinami kierujący nas do wejścia. Warto wiedzieć, że w Sudanie obowiązuje zakaz wykonywania zdjęć obiektów mających znaczenie dla obronności kraju (budynki rządowe, obiekty wojskowe, węzły i główne szlaki komunikacyjne oraz mosty).

W środku „hali przylotów” zbiera się grupa turystów wokół osoby sprawdzającej nasze promesy wizowe. Wiza udzielana jest na 30 dni. Tutaj na próżno szukać okienek z odprawą paszportową, miejsc służących do prześwietlania bagażu podręcznego, a nawet drzwi automatycznych. Z jednego pomiesz-

czenia – przechodzimy w sumie do tego samego – delikatnie oddzielonego murkiem, pozbywając się na cały pobyt w Sudanie... paszportów. Tak, paszportów. Normalną procedurą, jeszcze do niedawna, było zatrzymanie paszportów turystów na czas pobytu w Sudanie (w naszym przypadku tydzień), w celu uzyskania i wbicia wizy! Oczywiście wzbudziło to pewne kontrowersje i lęk, że paszporty nie wrócą do właścicieli, ale była to naprawdę, standardowa procedura w tym kraju. Ważną informacją dla osób podróżujących do Sudanu jest to, że paszport musi posiadać minimum 3 puste strony i nie mieć wizy izraelskiej. Bez tego do Sudanu ani rusz! Kwestia odbioru bagażu też jest dość... ciekawa. Obsługa lotniska przenosi wszystkie bagaże na taśmę ręcznie. Biorąc pod uwagę żar palącego słońca oraz ilość bagaży (telewizorów, sprzętów AGD, artykułów spożywczych oraz sprzętu nurkowego), serce się kraja na widok noszących bagaże pracowników lotniska. Niestety, obsługa nie posiadała żadnych



pojazdów czy wózków. Czas oczekiwania na bagaże można oszacować w granicach od 1,5 do 2 godzin. Niejednemu z nas przeszła przez głowę taka myśl, że bagaż po prostu nie przyleci. Często nie jest to aż tak dramatyczna sytuacja, ale w przypadku Sudanu, sytuacja może stać się trudna. Jeszcze do 2018 roku, za wyjątkiem kilku firm zajmujących się organizacją safari nurkowego nie można było znaleźć na lądzie centrum nurkowego, bazy nurkowej czy wypożyczalni sprzętu. Nie ma również możliwości zgłoszenia chęci wypożyczenia sprzętu na łodzi... Nikt nie mówił, że będzie łatwo! Ale na szczęście, obyło się bez nieprzyjemnych przygód.

Czas dojazdu z lotniska do portu to ok. 30–40 min. Mijamy obszerne równiny, gdzieś tam tylko powyginane w niewielkie wzgórza, ale przeważnie płaskie, lepianki i domy ze strzechą, a wokół nich kozy, wielbłądy i biegające boso dzieci. Po chwili krajobraz zmienia się – dostrzegamy krzewy, trawy sawanny, a nawet drzewa akacjowe. Port Sudan jest największym portem morskim w Sudanie. Założony został przez Brytyjczyków w 1909 roku i od tego momentu, przejął rolę największego portu sudańskiego – Suakinu.

Jeśli chodzi o nurkowanie, Sudan jest jednym z tych miejsc, gdzie po prostu trzeba zanurkować, choćby

Jeśli chodzi o nurkowanie, Sudan jest jednym z tych miejsc, gdzie po prostu trzeba zanurkować, choćby raz w trakcie pobytu na Ziemi. Życie morskie w pełni usatysfakcjonuje miłośników dużych zwierząt pelagicznych (...), a także melomanów wraków i historii nurkowania.

raz w trakcie pobytu na Ziemi. Życie morskie w pełni usatysfakcjonuje miłośników dużych zwierząt pelagicznych takich, jak rekiny młoty, szare rekiny rafowe, duże stada barrakud, a także melomanów wraków i historii nurkowania. Każdy, kto nurkował w Sudanie, nigdy się nie zawiódł. To naprawdę niesamowite miejsce do nurkowania znajdujące się w mniej znanych obszarach Morza Czerwonego. Podczas gdy w Egipcie setki łodzi nurkowych pływają po wodach tego samego morza, liczba ta w Sudanie jest bliska 13.

Decydując się na safari nurkowe w Sudanie, mamy do dyspozycji trzy lub cztery trasy: trasę północną, południową, „ultimate trip” łączącą najlepsze





miejsca północy i południa, oraz dalekie południe (pod granicę z Erytreą). My wybieramy trasę North! To, co charakteryzuje tą trasę to piękne, nienaruszone rafy koralowe, laguny i pinakle, ale przede wszystkim – codzienne spotkania z rekinami (*Silky shark, Grey reef shark, Hammerhead sharks*)! Można by wymienić i opisać blisko 10 nurkowisk godnych zobaczenia, jednak jest kilka na tyle znaczących, że z pewnością mogą przyjąć miano wizytówki nurkowego Sudanu.

Angarosh Reef to jedno z najsłynniejszych, tutaj- szczych miejsc nurkowych. Znajduje się na południe od portu w Sudanie, ok 3 km od Abington Reef. Praktycznie każdy jacht safari, który płynie na południe lub północ, nie może odmówić sobie postoju na nurkowanie w tym miejscu! Z języka arabskiego, nazwa oznacza „Matkę rekinów”. Nurkowanie zaczynamy skoro świt. Rafa ma kształt kropki i jest łatwa do rozpoznania. Pierwszy płaskowyż prowadzi do 25 m głębokości, a drugi do 45 m głębokości. Przemierzamy się od południowej strony wyspy, wzdłuż pionowych ścian rafy na jej przeciwną stronę. Od samego początku nurkowania miejsce opie-

wane jest przez bardzo silne prądy. Po kilkunastu minutach dostrzegamy pod nami sylwetki rekinów młotów zataczające kręgi, tym samym przedostając się na płytsze głębokości. Widok? Niezapomniany!! Po chwili, niczym latający dywan płyną pod nami, zapewniając niezapomniany spektakl! Emocje sięgają zenitu. Czy to na pewno Sudan? Jakby tego było mało, nad płaskowyżem wiruje stado barrakud. Znajdujemy się tak blisko, że mamy wrażenie, że znajdujemy się w centrum podmorskich wydarzeń. Podczas drugiego nurkowania w tym miejscu, ponownie spotykamy młoty oraz szare rekiny rafowe i białocube. I jak tu nie kochać nurkowania?

Po kilku dniach spędzonych na morzu, udało nam się stanąć suchą stopą na lądzie. Docieramy, do jednego z najlepszych miejsc nurkowych na świecie – do rafy Sanganeb, którą od razu rozpoznajemy poprzez widoczną z daleka – latarnię morską. Zbudowana w 1906 roku przez Brytyjczyków jest historycznym i kultowym elementem morskiego parku narodowego położonego około 25 km na wschód od Port Sudan. Obecnie zarządzana jest przez sudańską marynarkę wojenną. Latarnia o wysokości 54 m

i średnicy podstawy 10 m, jest jedną z najważniejszych latarni nawigacyjnych na Morzu Czerwonym i stanowi najlepszy punkt widokowy na niezwykłą rafę Sanganeb. Atol Sanganeb jest jedynym (!) atolem w Morzu Czerwonym. Atol ten jest rafą koralową w kształcie pierścienia, zawierającą obręcz koralową, która częściowo lub całkowicie otacza lagunę. Sanganeb Atoll był pierwszym morskim Parkiem Narodowym, który w 1990 r. został utworzony w Sudanie. Jeśli chodzi o nurkowanie, znajduje się tu jedna z najbardziej unikalnych struktur rafowych w całym Morzu Czerwonym, której strome zbocza wznoszą się z dna morskiego o głębokości 800 m. My schodzimy od razu na 30 m i naszym oczom ukazuje się stado delfinów!! Rafa słynie z niezwykłego bogactwa życia morskiego – żyje tu co najmniej 300 gatunków ryb, w tym liczne endemity i rzadkie gatunki rekinów, delfinów, żółwi morskich, a także mięczaków. Podczas nurkowań podziwiamy po raz kolejny już ławice barrakud wirujących w toni, sunące spokojnie rekiny szare, duże groupery oraz ławicę trevalierów. Pomiędzy nurkowaniami, płyniemy zodiakami do pomostu, gdzie wita nas kilku sudańskich żołnierzy. Słońce paliło niemiłosiernie, a przed nami było 268 spiralnych stopni, prowadzących na szczyt latarni. Z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że było to jedno z piękniejszych „Stairway to Heaven”! Widok jaki ujrzelśmy, ciężko porównać z czymś innym. Turkusowa woda atolu oblewająca latarnię z każdej strony zapierała dech w piersiach. Atol znajduje się na liście UNESCO od 2016 roku, i jest to z pewnością „best of the best” Morza Czerwonego!

Pobyt na naszej 40-metrowej łodzi Andromeda mijął nam fantastycznie. Intensywny program nurkowy i głębokie nurkowania dawały nam w kość, a każdą przerwę między nurkowaniami przesyłaliśmy na pokładzie. W przeddzień nurkowania na rafie Shaab Rumi, załoga statku przygotowała dla nas seans – film dokumentalny o Jacques'u Cousteau i jego stacji badawczej – *Precontinent II*, którą zobaczyliśmy na własne oczy już następnego dnia.

To właśnie w Sudanie, ponad 50 lat temu dwóch słynnych pionierów nurkowania – Hans Hassu



To co zostało ze stacji badawczej Cousteau w Sudanie, to garaż dla pojazdu podwodnego, hangar na sprzęt, klatki dla rekinów. Wszystkie te konstrukcje znajdują się na głębokości 7–15 m. Nasze nurkowanie jest przepiękne – długie i spokojne.

i Jacques Yves Cousteau sfilmowali niesamowite życie morskie. Cousteau był francuskim oficerem marynarki, podróżnikiem i oceanografem, a przede wszystkim pionierem nurkowania, który całe swoje życie poświęcił odkryciom morskim. Jego główne zainteresowania wzbudziły nie tylko wielkie znaczenie dla nauki, ale także zaciekały opinię publiczną. Zdobył absolutną sławę dzięki podwodnym doświadczeniom, które przeprowadził na początku lat sześćdziesiątych. W ramach eksperymentu *Précontinent II* spędził miesiąc mieszkając pod wodą, co udokumentował w filmie pt. „Świat bez słońca”. Mówi się, że ze wszystkich mórz na świecie wybrał właśnie „sudańskie” Morze Czerwone do swojego eksperymentu. *Précontinent II* jest ostatnim widocznym przypomnieniem serii trzech francuskich podwodnych miasteczek. Podwodna „wioska”, zaprojektowana przez światowej sławy pioniera oceanografii, miała być dowodem na to, że ludzie mogą żyć pod wodą bez przerwy przez dłuższy czas, na coraz większej głębokości. Podwodne wioski zostały również zbudowane w celu zbadania podwodnego świata i przeprowadzenia badań dla przemysłu paliwowego, który finansował projekt. Pierwsze podwodne miasteczko, *Précontinent I* znajdowało się na Morzu Balearskim u wybrzeży Marsylii, drugie – właśnie w Sudanie. Lokalizacja drugiej wioski Prekontynentalnej została wybrana tak, aby znajdowała się blisko wejścia do laguny, obok zewnętrznej ściany rafy. Rafa była idealnym wyborem, ponieważ jej życie morskie jest jednym z najbogatszych na świecie! Projekt nazwano *Précontinent II*, co oznacza – szelf kontynentalny. Konstrukcje zostały przymocowane do dna za pomocą lin stalowych i 200 ton ołowiu. To co zostało

ze stacji badawczej Cousteau w Sudanie, to garaż dla pojazdu podwodnego, hangar na sprzęt, klatki dla rekinów. Wszystkie te konstrukcje znajdują się na głębokości 7–15 m. Nasze nurkowanie jest przepiękne – długie i spokojne. Bogata w życie morskie rafa jest doskonale oświetlona. Bez problemu można spenetrować podwodny „garaż” wpływając do środka. Wszędzie wiją się ławice *GlassFish’ów*, a pod konstrukcją spotykamy skrzydlice. Wszystkie elementy pozostałości po stacji badawczej są pięknie porośnięte przez rafę. Gąbki i miękkie koral zapierają dech w piersiach. Shaab Rumi robi niesamowite wrażenie szczególnie po tym, jak kilka godzin wcześniej ogląda się jak dokładnie w tym samym miejscu, w 1963 roku mieszkali i prowadzili badania najlepsi oceanografowie i biolodzy. Była to dla mnie niezapomniana lekcja nurkowej historii, która uświadomiła nam, że „Świat bez słońca” może być równie zachwycający, jak ten który znamy z poznawanych przez nas lądów.

Oprócz raf koralowych utrzymanych w znakomitej kondycji, niewyobrażalnego bogactwa życia morskiego i legendarnych miejsc, jak stacja badawcza Cousteau, możemy tu zobaczyć również wraki. To właśnie przy Port Sudan znajduje się wrak, który śmiało można porównywać do słynnego na całe Morze Czerwone – SS *Thistlegorm’a*. *Umbria* była statkiem pasażersko-towarowym, który od prawie 80 lat leży na rafie Wingate, około 5 km od Port Sudan, na głębokości 25 m, spoczywając na lewej burcie pod kątem około 45 stopni. Ten włoski okręt zbudowany został w 1912 roku, a w swój ostatni rejs wypłynął 1940 roku, zabierając na pokład między innymi ponad 360 000 bomb o wadze od 15 do 100 kilogramów, 60 skrzyń z detonatorami, worki z cementem, samochody, 8600 ton amunicji oraz 1500 butelek wina Prosecco. W czerwcu 1940 roku, w drodze do Erytrei, statek został zatrzymany przez brytyjskich żołnierzy, którzy doskonale zdawali sobie sprawę co znajduje się na pokładzie statku, i co zostanie użyte przeciwko aliantom, jak tylko Włosi ogłoszą przystąpienie do II wojny światowej. Kiedy 10 czerwca 1940 r., kapitan *Umbrii* usłyszał przez radio przemówienie Mussoliniego deklarujące przystąpienie Włoch do wojny, sprytnie zatopił





statek zabierając wcześniej całą załogę do szalup, aby ładunek nie dostał się w ręce wroga. W związku z tym, wrak statku nie ma żadnych mechanicznych uszkodzeń. Łodzie nurkowe nie mogą cumować na wraku, dzięki czemu statek jest w stanie idealnym! Na Umbrii zanurkowaliśmy trzy razy. Świetna widoczność i całkowity brak innych pływających to jedno z największych atutów Umbrii. Wrak o długości 155 m i 18 m szerokości przyprawia o zawrót głowy! Ponad 1000 butelek wina Prosecco (pustych!) do dziś spoczywa przy wraku. Trzy Fiaty Topolino 1100 w wersji Lungo, wyglądają jakby dopiero co wyjechały z fabryki. Szyby w oknach są nienaruszone! Kiedy przepływamy przez restaurację, przed oczami mam kadry z filmu Titanic – światło słoneczne wpada przez okna i bulaje, nadając niesamowity czar całemu wnętrzu. Umbria cały czas żyje. Praktycznie każdy jej element, porośnięty jest rafą, która przyciąga setki morskich stworzeń. Duże muszle, twarde i miękkie koralowce i anemony. Można tu zobaczyć maszynownię, kuchnię, mostek kapitański oraz pięć ładowni. W jednej z nich, w równym rzędzie od góry do dołu leżą... bomby lotnicze oraz skrzynie z amunicją. Takie widoki wywołują ogromny dreszczyk emocji!

Po tygodniu spędzonym na morzu, ponownie dobijamy do portu, który tętni życiem. Przed straganami piętrzą się stosy daktyli, suszone papryczki chili, nasiona kolendry i kardamon, bez którego nie ma prawdziwej sudańskiej kawy, a kawa smakuje tu jak nigdzie indziej.

To, co zachwyciło mnie w nurkowaniu w Sudanie, to jego różnorodność i spektakularne miejsca nurkowe. Każdy dzień był inny. Na każdym kroku spotykaliśmy dużych przedstawicieli zwierząt pelagicznych, nurkowaliśmy w silnym prądzie, przez który czasem dosłownie „czołgaliśmy się” po rafie. Falujące miękkie koralowce, gorgonie, piękne, czerwone groupery, lasy anemonów, stada Jackfish’ów i głównie rekiny młoty na każdym kroku. Do tego niesamowity wrak oraz pozostałości stacji badawczej „ojca nurkowania”.

Zwieńczeniem wyjazdu jest wycieczka do dawnego portu – Suakinu. Przez przeszło 3000 lat, port na wyspie Suakin, miał strategiczne znaczenie dla potężnych imperiów. Obecnie jest tylko „pokruszonym reliktem bogactwa”, które przechodziło przez jego koralowe mury z całego świata. Port od X w. p.n.e.